

Fragment książki

— IRENEUSZ PIĄTEK —



Sonderkommando
NEBEL



BELLONA

Kiedy Collins wszedł do restauracji, już od progu zauważył siedzącego przy stoliku pod ścianą samotnego mężczyznę. Poznał go, bo widział zrobione całkiem niedawno zdjęcie. To był major Konstanty Kuzniecowa, oficer NKWD. Już na pierwszy rzut oka widać było, że ten szpakowaty człowiek jest kimś więcej niż tylko zwykłym klientem restauracji. Jego stalowoszare oczy patrzyły bacznie na wszystkie strony. Jako zawodowiec cały czas kontrolował otoczenie. Twarz natomiast nie wyrażała niczego, żadnego uczucia. To widomy ślad wielu lat pracy w wywiadzie. Nawet kiedy Collins podszedł i powiedział umówione hasło, Rosjanin zachował kamienną twarz. Major postanowił od razu przejść do rzeczy i darować sobie całą „grę wstępną”. Z tym człowiekiem nie miało to żadnego sensu.

– Moje nazwisko Collins, major wywiadu armii Stanów Zjednoczonych. Nazwisko i stopień są prawdziwe. Pewnie mnie pan nie zna, bo żaden ze mnie oficer, jestem analitykiem ściągniętym do wojska. Dali mi stopień majora, bo taki odpowiadał stanowisku. Nie chcę się bawić w gierki typu: a skąd pan wie, być może, dlaczego, kto pana przysłał itd. Przysłała mnie generał Arnold, którego pan zna i który powiedział mi, że jest pan tym, kogo szukam. Zresztą może mnie pan sprawdzać do woli. Proszę tylko, żeby mnie pan wysłuchał, a później obejrzał te dokumenty. To nie jest żadna pułapka ani prowokacja. Wszystko co dotyczy sprawy ma pan w tej teczce. Jeśli to, co w niej mam, jest prawdą, a zakładam, że tak, to tacy „dziwni” żołnierze mogli zostać użyci na waszym froncie. Nie mam pojęcia, kim są ani co potrafią, jednak, moim zdaniem, trzeba to sprawdzić i to jak najszybciej. Mój szef twierdzi, że jest pan idealnym człowiekiem do takiej sprawy, a do tego ma pan odpowiednie, jak się wyraził, „dojście do samej góry”. Proszę to obejrzieć, to raport polskiego oficera z obozu Buchenwald, gdzie stacjonuje to

komando – major mówił jeszcze około piętnastu minut, a siedzący przed nim oficer ani razu mu nie przerwał.

Kiedy skończył, nastąpiła cisza. Amerykanin nie mógł nic wyczytać z twarzy sojusznika. W czasie swojej wypowiedzi wydawało się, że Rosjanin go nie słucha, że myślami jest gdzieś daleko. Jednak w jednym jedynym momencie jego oczy lekko, prawie niezauważalnie się zwężyły. To był znak, że jednak słucha.

Kuzniecowa utkwił zdziwiony wzrok w Collinsie, chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił i sięgnął po materiały. Zaczął je przeglądać. Początkowo przerzucał kartki szybko, potem wolniej, a od połowy zaczął czytać bardzo dokładnie, z zainteresowaniem. Kiedy skończył, a zabrało mu to około dwudziestu minut, spojrzął na siedzącego na wprost niego człowieka. Jego oczy niemal wwiercały się w Collinsa. Major wiedział jedno, obojętnie kim był jego rozmówca, mówił prawdę. To było dla wytrawnego oficera wywiadu, jakim był Konstanty Kuzniecowa, jasne już po pierwszych słowach, które usłyszał. Przez wiele lat pracy w wywiadzie nauczył się rozpoznawać to bardzo szybko. I jeszcze jedno rzuciło mu się w oczy, jego amerykański kolega nie był szpiegiem ani doświadczonym oficerem wywiadu. Ci tak zwani zawodowcy najpierw zawsze starali się mówić o rzeczach ogólnych, wybadać swojego rozmówcę, a dopiero wtedy przechodzili do sedna sprawy. Tym razem było inaczej, i to nieco zdziwiło Rosjanina.

Jako oficer NKWD miał w swoim życiu do czynienia z różnymi ludźmi: szpiegami, agentami, nieraz pracującymi dla obu stron, konfidentami, jeńcami. Przez te wszystkie lata nauczył się czytać w ludziach jak w otwartej księdze. Na razie postanowił nic nie mówić, a przeglądając dokumenty, mógł spokojnie pomyśleć. Kiedy dowiedział się, że amerykański wywiad chce się z nim spotkać, był pewien, że przyjdzie któryś ze znanych mu oficerów. Był więc zdziwiony, gdy zobaczył nieznanego sobie człowieka. Kuzniecowa miał fotograficzną pamięć, wystarczyło, by raz zobaczył jakąś twarz,

i już ją pamiętał. Teraz był pewien, że tego gościa nigdy wcześniej nie spotkał, ale miejsce, opis, hasło i czas się zgadzały, postanowił więc wysłuchać, co ma do powiedzenia jego rozmówca. Ale, chcąc go potrzymać w niepewności, wrócił do studiowania dokumentów.

Musiał jednak sam przed sobą przyznać, że to, co właśnie czytał, było bardzo ciekawe i bardzo, bardzo dziwne, a majora Kuzniecowa rzadko co potrafiło zadziwić. Postanowił zapytać:

– Skąd pan to ma?

Collins opisał, skąd dostali wiadomość o tym tajnym komandzie (oczywiście nie wspomniał o szamanie, tylko o informacji agenta). Później zrelacjonował dokładnie całą sytuację, aż do przekazania materiałów z Buchenwaldu. Mówił prawie dwadzieścia minut, a Kuzniecowa ani razu nie przerwał. Siedział bez ruchu, ale widać było, że uważnie słucha. Niestety, jego twarz wciąż pozostawała całkowicie bez wyrazu, co nie pozwalało majorowi ocenić, czy jego rosyjski kolega mu wierzy.

Kiedy skończył, Rosjanin, jakby chcąc zyskać na czasie, znowu wrócił do przeglądania materiałów. Collins zaczął się denerwować, choć wiedział, do czego zmierza jego rozmówca. W końcu oficer NKWD odezwał się pewnym i stanowczym głosem:

– Założmy, że panu wierzę. Czego pan ode mnie oczekuje?

– Chciałbym, żeby pan poszedł z tym do samej góry, czyli do Wsiewołoda Mierkułowa, którego, jak mnie zapewniano, dobrze pan zna.

– Panie Collins. – Kuzniecowa przerwał mu stanowczo. – Jak tam pójde i pokaże mu te materiały, wywali mnie na pysk, sądząc, że zwariowałem.

– Panie majorze. – Tym razem to Collins przerwał Rosjaninowi. – Mnie też mój generał chciał wywalić, ale kiedy okazało się, że takie komando istnieje, zmienił zdanie. Ten pana szef, jak

słyszałem, może na froncie bardzo wiele. A tu chodzi o to, żeby sprawdzić całą linię frontu.

– Panie majorze... – Oficer NKWD po raz pierwszy się uśmiechnął. – Pan chyba rzeczywiście nie był w wojsku. Żeby sprawdzić cały front, potrzebowalibyśmy tysięcy oficerów. Nasza linia frontu to ponad dwa tysiące kilometrów, armie, korpusy, dywizje. To jest nie-wy-ko-nal-ne. – Ostatnie słowo wypowiedział sylabami.

– Ale... – usiłował wtrącić major.

– Ale, ale, ale..., wtedy diabli wezmą jakąkolwiek tajemnicę. Ilu oficerów wie u pana o tym komandzie? Dziesięciu? A teraz dowiedzą się o nim setki, jak nie tysiące oficerów. A jak któryś z nich dostanie się do niewoli i zacznie mówić. Czy się rozumiemy? Chce pan tego?

– Collins uświadomił sobie, że akurat o tym nie pomyślał. Rzeczywiście, ten gość miał rację. Jak ktoś powie o tym Niemcom, szlag trafi całą akcję, a Sonderkommando zapadnie się pod ziemię.

– Jasna cholera, tego nie wziąłem pod uwagę – wyrwało się Amerykaninowi.

– A ja wziąłem, drogi sojuszniku. – W głosie oficera słychać było sarkazm pomieszany z wyrzutem. Nastąpiła cisza przerywana tylko szelestem papieru. Kuzniecowa spojrzął beznamiętnym wzrokiem na majora i znowu zaczął przeglądać dokumenty. Collins zgrzytnął zębami, ale się pohamował. Ten Rusek, niestety, miał rację, a do tego major przyrzekł sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi. Kuzniecowa spokojnie wertował stronę po stronie. Widać ta czynność robiona machinalnie pozwalała mu się skupić. W końcu spojrzął na amerykańskiego kolegę i nieoczekiwanie znowu na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Dobrze, czyli po naszymu charaszo. Darujemy sobie, jak pan to powiedział, pierdoły. A co do tego komanda to myślę, że można znacznie zmniejszyć obszar poszukiwań. To tajny oddział SS, zakładam więc, że będzie się starał raczej nie rzucać w oczy.

Czyli ulokuje się tam, gdzie walczą już inne oddziały SS. A to nam ogranicza poszukiwania do tylko kilku dywizji. Moim zdaniem, najbardziej prawdopodobna jest Dywizja SS Totenkopf dowodzona przez SS-Obergruppenführera Theodora Eickego. To elitarna niemiecka jednostka, choć także najbardziej fanatyczna. Tacy mordercy w czarnych mundurach. Zabijają nie tylko naszych żołnierzy, ale także cywili, widziałem całe wioski zniszczone do fundamentów, a ludzi zastrzelonych albo spalonych żywcem. Gdybym chciał gdzieś umieścić tajne komando i sprawdzić w walce, to przydzielilibym je do tej dywizji. Reasumując, zacząłbym od tej jednostki – skończył wyraźnie zadowolony z tego, co wymyślił.

– Czyli pomoże mi pan? – Collins dalej nie wiedział, co ma o tym myśleć. Mimo swojego doświadczenia jakoś nie potrafił tego Rosjanina rozgryźć. To był niewątpliwie bardzo doświadczony oficer i ani z jego miny, ani zachowania niewiele można było wywnioskować.

– To nie takie proste. Przyjmijmy na razie, że panu wierzę. Ale co tu mamy. Raport z obozu Buchenwald napisany przez jakiegoś więźnia. Że niby ktoś tam robi eksperymenty na zabitych żołnierzach. A ten opis strzelania serią z pistoletu maszynowego do uciekiniera, którego nie można zabić? Może ten wartownik pierwszy raz strzelał z takiego karabinu? A może miał ślepaki? To wszystko zbyt mało. Aby dostać się na front z odpowiednimi rozkazami, muszę mieć zgodę Mierkułowa, a jego nie będzie łatwo przekonać. Oprócz tego mam tu na miejscu ważne sprawy i nie mogę tak sobie pojechać do Moskwy. Muszę mieć bardzo konkretny powód. Podkreślam – bardzo.

– To jest bardzo poważna sprawa. – Tym razem major przerwał Kuzniecowski. – Nawet pan sobie nie wyobraża, ile mnie kosztowało trudu, żeby ten raport wydostać z obozu. Aha, ten co go napisał, był przed wojną pracownikiem polskiego wywiadu. Matematyk z wykształcenia. Analityczny umysł. Popytałem o niego i otrzyma-

łem bardzo dobre opinie od ludzi, którzy z nim pracowali przed wojną. Jak już pan wie, nie było łatwo dotrzeć do obozu. Bardzo ryzykowałem, nim mi się udało. Moim zdaniem, oni tam robią coś niezwykłego, ale swoje eksperymenty muszą sprawdzić na froncie. Jak wiadomo, my nie walczyliśmy z Niemcami, dlatego przyszedłem do pana, co też nie było łatwe. Nasz wywiad po Pearl Harbor jest na cenzurowanym. Niełatwo teraz w nim pracować. Wszyscy patrzą nam na ręce. Mój szef, generał Arnold, nie był zachwycony tym pomysłem, ale dał się przekonać. Moim zdaniem, za wszelką cenę trzeba się dowiedzieć, co oni robią. Bo jeśli Niemcy próbują stworzyć żołnierza, którego nie można zabić, to mamy przerąbane. – Ostatnie słowa major powiedział tak głośno, że Kuzniecowa po raz pierwszy zareagował.

– Ciszej, bo zaraz wszyscy się dowiedzą, o czym rozmawiamy. To, co pan mówi, jest logiczne i możliwe. A wracając do Dywizji Totenkopf, to właśnie jej jednostki zostały przez nasze wojska okrążone i teraz toczą się tam bardzo ciężkie walki. To daje mi okazję do działania.

– Czyli pan się zgadza. – Collins zerwał się z krzesła.

– Powiem panu coś, czego normalnie nikomu bym nie powiedział. Spodobało mi się pańskie bezpośrednie podejście i zaangażowanie w tę sprawę. Widzę, że pan nie odpuści. Pewnie jak nie zgodzę się ja, znajdzie pan kogoś innego. – Po tych słowach Collins przytaknął. – Dobrze. Zgoda. Może pan na mnie liczyć. Pojadę do Moskwy i zobaczymy, co uda mi się zdziałać. Ale niech pan nie oczekuje zbyt wiele. Nasza ojczyzna walczy z całą potęgą Hitlera i ma teraz ważniejsze rzeczy na głowie, niż szukanie jakiegoś komanda. Choć muszę przyznać, że gdyby rzeczywiście udało się Niemcom stworzyć takiego superżołnierza, to mielibyśmy wielki problem, i dlatego trzeba to sprawdzić. Mogę panu obiecać, że postaram się przekonać do tego mojego szefa, choć nie będzie to łatwe. Na szczęście, jak pan wie, znam go na tyle dobrze, że

powinien mi uwierzyć. Panie Collins, spotkajmy się tutaj, powiedzmy, za miesiąc. Jak nie będę mógł przyjść osobiście, przyślę kogoś zaufanego, kto poda hasło: „Przysłała mnie znajomy z Demiańska”, a pan odpowie „To bardzo daleko od domu”. Czy to panu odpowiada?

– Tak i dziękuję za pomoc, a te materiały są dla pana. – Collinsowi kamień spadł z serca, bo do końca nie miał pewności, czy Rosjanin będzie chciał współpracować.

Kuzniecowa wrzucił dokumenty do teczki i mocno uścisnął mu rękę. Kiedy Rosjanin wyszedł, major siedział jeszcze długą chwilę w zamyśleniu. Mógł być z siebie dumny. Udało mu się zainteresować sprawą rosyjskiego oficera. Czy jednak pojedzie z tym do Moskwy i będzie mógł przeprowadzić śledztwo na froncie, to już całkiem inna sprawa.

Sonderkommando NEBEL

Czy zastanawialiście się Państwo, co by było, gdyby Hitlerowi udało się zbudować Wunderwaffe na miarę bomby atomowej? Wiemy, że to mu się nie udało. Ale może w najbardziej strzeżonych i tajemniczych zakamarkach III Rzeszy pracowano nad równie niebezpieczną i morderczą bronią?

Czym mogłaby ona być?

Czy naziści stworzyli supertajne komando SS, które miało stworzyć broń, jakiej jeszcze świat nie widział? Czy naukowcy pracujący w tym komando próbowali stworzyć nieśmiertelnych nadludzi?

Czy im się to udało? Kto im pomagał?

Co miała z tym wspólnego magia?

Czy jeden człowiek mógł to powstrzymać?

Czy komuś udało się zlokalizować i zniszczyć Sonderkommando?

Akcja powieści dzieje się podczas II wojny światowej w Stanach Zjednoczonych, Europie, a także w Rosji. Bohaterami są oficerowie, podoficerowie aliancy i niemieccy, a także osoby cywilne, których okrutny los postawił przeciwko sobie w tym strasznym konflikcie.

Sonderkommando Nebel to powieść osadzona w realiach II wojny światowej, w której fantastyka i rzeczywiste wydarzenia wzajemnie się przenikają. Jednak czytelnik łatwo będzie się mógł odnaleźć w realiach epoki, gdyż pojawi się wiele znanych mu postaci (Hitler, Himmler, Heydrich, Canaris, Patton, Müller, Schellenberg i inni). Postacie te nabiorą nowego wymiaru, bo w całość są wplecione wątki, które nieraz zaskoczą czy zastanowią, a nierzadko nie da się przewidzieć tego, co się za chwilę stanie. Wartka akcja i gwałtowne jej zwroty to na pewno zaleta tej trzymającej Czytelnika w stałym napięciu książki.

Patronat medialny:

 HISTORYKON.PL

 HISTORIA
ORG.PL

 KAWERNA

